

RECENZJE I OMÓWIENIA



ROZRUCHY NA POŁABIU W 983 ROKU

Robert F. Barkowski, *Połabie 983*, Warszawa 2015

W 2015 r. wydawnictwo Bellona opublikowało kolejny tom popularnonaukowej serii „Historyczne Bitwy” zatytułowany *Połabie 983*. Autorem książki jest Robert F. Barkowski, mieszkający w Niemczech pisarz, tłumacz i wydawca. Jego twórczość autorska dotyczy głównie historii średniowiecznej Europy: *Die Ottonen und das Konzept eines vereinten Europa* (Berlin 2014), *Crotone 982* (Warszawa 2015) i *Słowianie połabscy. Dzieje zagłady* (Warszawa 2015).

Na temat rozruchów na Połabiu w 983 r. powstało kilka przyczynków czy też artykułów, ale nie wyczerpują one całości problematyki. Tym bardziej więc trzeba docenić trud badacza, że zajął się powstaniem na Połabiu.

Treść omawianej problematyki autor ujął w siedmiu rozdziałach. W pierwszych czterech: *Plemiona słowiańskie na Połabiu* (s. 15–36), *Szlak bojowy Słowian połabskich do X wieku* (s. 37–61), *Ekspansja Niemców w X wieku na wschód od Łaby* (s. 62–122) i *Związek Lutycki* (s. 123–133), autor szczegółowo przedstawił dzieje polityczne Słowiańszczyzny i Niemiec w X w. Wojskowym aspektem powstania połabskiego z 983 r. autor poświęcił kolejne trzy rozdziały: *Przyczyny wybuchu powstania* (s. 134–155), *Przebieg powstania* (s. 156–169) i *Skutki powstania* (s. 170–188). Pracę uzupełniają: wprowadzenie, dwa słabej jakości szkice (s. 189–190) oraz bibliografia (s. 191–195).

We wprowadzeniu (s. 7–14) autor napisał, że jego celem było przedstawienie przede wszystkim przebiegu wydarzeń z 983 r. Tymczasem Robert F. Barkowski na prawie 120 s. omawia wydarzenia poprzedzające wybuch powstania 983 r., powstaniu zaś poświęca ok. 60 s. tekstu. Moim zdaniem, niepotrzebnie autor rozwodzi się na temat etnogenezy Słowian oraz dziejów państwa Samona i Wielkiej Morawy. Kwestie te można było całkowicie pominąć, ponieważ nie wnoszą one niczego nowego ani do dziejów pierwszych państw słowiańskich, ani do konfliktu

na Połabiu w 983 r. Zbędne również są uwagi Barkowskiego na temat wojen Obodrytów i Wieletołów z Frankami z końca VIII w. Pochwalić zaś należy autora, że omówił konflikty słowiańsko-niemieckie za rządów Henryka I (919–936), Ottona I (936–973), Ottona II (973–983) i Ottona III (983–1002). Wydaje się, że nie musiał robić tego aż tak drobiazgowo, ponieważ zostały one szczegółowo opisane zarówno w polskiej, jak i niemieckiej historiografii. Moim zdaniem, niepotrzebne są rozważania autora na temat ekspansji politycznej i militarnej Węgrów w X w. oraz stosunków między Arpadami a Liudolfingami, ponieważ nie miały one żadnego wpływu na konflikt na Połabszczyźnie w 983 r.

Nie można zgodzić się z autorem, gdy pisze on, że zaludnienie Europy pod koniec X w. było nieznaczące i zamieszkiwało ją 4–4,5 miliona ludzi (s. 99). W większości prac dotyczących analizy stosunków demograficznych u progu I tysiąclecia znajdujemy wyższe szacunki. Wiadomo, że Polskę Mieszka I zamieszkiwało najprawdopodobniej ponad 1 mln ludzi. Konfrontując to ze stwierdzeniem Barkowskiego, można by uznać, że państwo pierwszego historycznego władcy Polski należało do najludniejszych w Europie. Wydaje się to jednak całkowitym nonsensem, ludniejsza bowiem była np. Francja Kapetyngów czy Niemcy Liudolfingów¹.

Zbyt pobieżnie Barkowski opisał teatr działań wojennych roku 983. Wolno przypuszczać, że autor absolutnie nie orientuje się w przedmiocie badań geografii wojennej, co potwierdza chociażby tym, że zasadniczą część swojego wykładu sprowadził do dziejów buntownika saskiego Wichmana (s. 106–110). Historyk wojskowości, niestety w omawianej pracy nie znajdzie także rudymenarnych informacji z historii sztuki wojennej tego okresu. W podrozdziale zatytułowanym *Pobieżnie o taktykach i orężu* (s. 111–115) Barkowski ograniczył się do omówienia edukacji wojskowej. Jest ona niezwykle ważna, ale nie jedyna w przygotowaniu i prowadzeniu działań wojennych. Podkreślając znaczenie edukacji wojskowej w działaniach wojennych, twierdzi, że ówczesni dowódcy wojskowi zdobywali swoją wiedzę przez praktykę. Rzeczywiście, doświadczenie odgrywało niebagatelną rolę w dowodzeniu. Trudno jednak zgodzić się z innym twierdzeniem autora, a mianowicie, że niemieccy dowódcy wojskowi korzystali powszechnie z traktatów wojskowych starożytnych teoretyków, np. z monumentalnego dzieła Flawiusza Wegecjusza Renatusa *Epitoma rei militaris* (s. 112). Robert Barkowski przekonuje czytelnika, że żyjący w tamtych czasach głównodowodzący studiowali ówczesne kroniki Thietmara, Helmolda lub Widukinda (s. 112). Co bardziej spostrzegawczy historycy zwrócą uwagę, że powstała na początku XI w. *Kronika* Thietmara nie mogła być wykorzystywana jako swego rodzaju podręcznik dla

¹ Więcej zob. np.: I. Gieysztorowa, *Ludność Polski w okresie 1000–1918*, w: *Polska: zarys encyklopedyczny*, Warszawa 1974, s. 147 i n.; *Determinanten und Bevölkerungsentwicklung im Mittelalter*, red. B. Herrmann, R. Sprandel, Weinheim 1987; P. Biller, *The measure of multitude, Populations in Medieval thought*, Oxford 2000.

dowódców z końca X stulecia. Szkoda, że autor nie wziął pod uwagę, że większość wodzów nie miała dostępu do kronik, a dostęp ten dodatkowo ograniczały brak znajomości łaciny i umiejętności czytania.

Zachowany materiał źródłowy nie pozwala jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, co skłoniło Słowian połabskich do zrywu na początku lat 80. wieku X. Barkowski stwierdził, że *rzetelne omówienie przyczyn wybuchu powstania na Połabiu w 983 roku wymaga połączenia dwóch kierunków badawczych: syntezy wydarzeń na Połabiu przed rokiem 983 i analizy dostępnych źródeł* (s. 134). Lapidarne wzmianki u Thietmara i Adama Bremeńskiego pozwalają mniemać, że powstanie było rezultatem nieodpowiednio prowadzonej polityki Liudolfingów wobec Połabian. Ma rację Barkowski, twierdząc, że jedną z przyczyn rebelii Słowian było karygodne postępowania kleru i wielmożów niemieckich, szczególnie margrabiego marchii północnej Teoderyka i lokalnych hierarchów Kościoła katolickiego. Podwładnym niemieckim znad Haweli i Sprewy nie podobały się obciążenia podatkowe, zwłaszcza pobierane z niepohamowanym zdzierstwem trybutu i dziesięciny². Autor uważa, że pośrednim impulsem, który przyspieszył wystąpienie pogan, była klęska cesarza Ottona II w południowych Włoszech pod Crotone w 982 r.³ Kończąc rozważania na temat okoliczności wybuchu powstania, Robert Barkowski stwierdza, iż *głównym celem Związku Lutyckiego było utrwalenie niezależnej i samodzielnej władzy politycznej nad Połabiem, czyli stworzenie suwerennego państwa* (s. 150). Wydaje się, że jest to zbyt daleko idący wniosek, gdyż ówczesne źródła zupełnie milczą na ten temat. Nie sposób także zgodzić się ze stwierdzeniem autora, że powstanie było wymierzone przeciwko władcy polańskiemu Mieszkowi I, któremu zależało na podbiciu Połabia: *Redarowie (...) wiedzieli, że czas zaczyna działać na ich niekorzyść, że za parę lat Mieszko I zagarnie ich ziemie, i robi to skutecznie, tak jak zajął Ziemię Lubuską z Lubuszem czy Pomorze*. Wiemy, że Mieszko I był niezłym dyplomata, a jego wpływy na Połabiu były dość duże. Na podstawie rozproszonych wzmianek rocznikarskich możemy także wnosić, że polskiego władcę szczególnie interesowały tereny państwa stodorańskiego⁴. To, że Mieszko I kilka razy wspomagał młodego Ottona III w kolejnych jego wyprawach wojennych mających na celu restytucję niemieckiego zwierzchnictwa na terenach między Łabą a Odrą nie oznacza od razu, że miał jakieś dalekosiężne plany wobec Wieletoń czy też Stodoran. Szkoda, że autor nie zdaje sobie sprawy z tego, że państwo gnieźnieńskie było zbyt słabe, aby

² Większość badaczy zajmujących się powstaniem 983 r. uważa, że o jego wybuchu zadecydowały m.in. czynniki ekonomiczne. Zob. np. W. Brüske, *Geschichte des Lutizenbundes*, Münster-Kolonia 1955, s. 42.

³ Więcej na ten temat zob.: R. F. Barkowski, *Die Ottonen und das Konzept eines vereinten Europa*, Berlin 2014; *idem*, *Crotone 982*, Warszawa 2015, s. 82.

⁴ Więcej na ten temat zob. K. Myśliński, *Polityka polska wobec Słowian połabskich w okresie powstania 983 roku*, „Roczniki Historyczne” 1991, t. 57, s. 5 i n.

narzucić swoją władzę tamtejszym plemionom, które notabene potrafiły postawić się znacznie silniejszemu agresorowi niemieckiemu. Zaangażowanie Mieszka I na Połabszczyźnie wynikało raczej z zawiązanej współpracy polsko-cesarskiej z końcowego okresu jego rządów. Wydaje się, że autor omawianej książki buduje swoją narrację m.in. metodą *argumentum ex silentio*. Jest ona bardzo niebezpieczna i wymaga formułowania bardzo wstrzemięźliwych ocen, zwłaszcza wtedy, gdy informacje zawarte w materiale badawczym są więcej niż skromne.

Nie wiele możemy powiedzieć o przebiegu irredenty połabskiej. W historiografii spotyka się kilka różnych propozycji badawczych rozwiązania sprzeczności zapisów rocznikarskich i kronikarskich względem datacji omawianego konfliktu. Należy żałować, że Barkowski nie omówił stanu dyskusji na ten temat. Niektórzy badacze niemieccy byli nawet skłonni przesunąć datę wybuchu powstania na rok 982, inni uważali, że walki miały miejsce w latach 1010–1018. Chociaż autor nie zajął jednoznacznego stanowiska, możemy jednak się domyślać, że przyjmując rok 983, opowiedział się za wiarygodnością *Annales Hildesheimenses*, *Annales Altahenses maiores*, *Annales Quedlinburgenses* i *Kroniki Thietmara*.

Opisanie przebiegu walk na Połabiu w 983 r. na kilkunastu stronach jest bardzo trudne. Zarówno skąpe, jak i sprzeczne wiadomości w źródłach ówczesnych (*Thietmari merseburgiensis episcopi chronicon*) i w późniejszych (przede wszystkim *Cronica Slavorum* Helmolda z Bozowa, *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum* Adama z Bremy) nie pozwalają na jednoznaczne uogólnienia. Po dokładniejszym zaznajomieniu się z treścią interesującego nas rozdziału (s. 156–169) mogę stwierdzić, iż autor w paru miejscach dał się ponieść fantazji, co wykażę dalej. Wiele jego spostrzeżeń nie znajduje bowiem potwierdzenia w żadnym przekazie źródłowym. Dlatego tym bardziej ostrożnie trzeba podchodzić do kolejnych jego uwag i wniosków. Należy żałować, że autor nie napisał wprost, że jego opis wydarzeń powstał głównie na przypuszczeniach, których nie da się w jakikolwiek sposób zweryfikować.

Robert Barkowski uważa, że to Redarowie byli głównymi sprawcami wybuchu zamieszek na początku lat 80. wieku X. Jego zdaniem, do buntu zostali wciągnięci także inni współplemieńcy ze Związku Lucickiego oraz Obodryci. Biorąc pod uwagę dotychczasowy stan badań, zastrzeżenia budzi zwłaszcza udział Obodryców w walkach. Biskup merseburski Thietmar wprawdzie pisze o udziale Mściwoja w zniszczeniu Hamburga, ale rozdział 18 III księgi jego *Kroniki* powinien być traktowany jako swoisty wtór, co już dawno wykazał wybitny polski mediewista Gerard Labuda. Tym samym wiadomości tam zawarte tracą swoją wartość naukową. Wydaje się, że Barkowski nie do końca przebadał ten problem, chociaż w swej pracy powołuje się na autorytet nieżyjącego już poznańskiego historyka⁵.

⁵ G. Labuda, *Powstanie Słowian połabskich u schyłku X wieku*, „Slavia Occidentalis” 1947, t. 18, s. 153 i n.

Nie sposób zgodzić się z opisem Barkowskiego dotyczącym początkowych walk słowiańsko-niemieckich. W źródłach nie zachowały się wiarygodne wzmianki pozwalające wyjaśnić, co działo się przed zdobyciem Hobolina i Brenny przez powstańców. Dlatego większej wartości naukowej nie mają stwierdzenia autora: (...) *w pierwszej fazie powstańcy obodrycy i wieleccy zajęci byli wybiciem wszystkich przeciwników na okolicznych terytoriach. U Obodrytów były to zapewne niewielkie oddziały zbrojnych towarzyszące w podróży lub odwiedzinach na wschodnim brzegu Łaby niemieckim moźnym. Mogli to też być niemieccy poborcy podatkowi w otoczeniu zbrojnych eskort. Inną grupą, z którą należało się rozprawić, było niemieckie duchowieństwo, obsadzające tu i ówdzie domy boże. Obodrycy bardzo szybko wyczyścili swe księstwo z przedstawicieli wymienionych grup, likwidując Niemców fizycznie i przejmując ich mienie* (s. 157). Jak wcześniej napisałem, udział Obodrytów w walkach 983 r. jest bardzo wątpliwy. Gdybyśmy nawet przyjęli – czysto teoretycznie – że uczestniczyli w powstaniu, to trudno zgodzić się z opisem Barkowskiego. W źródłach nie ma bowiem jakichkolwiek śladów pozwalających na konstruowanie tak wyimaginowanego obrazu historyograficznego. Wiemy tylko to, że Obodrycy najprawdopodobniej (i to przypuszczalnie kilka lat później) zdobyli Hamburg i na tym *de facto* nasza wiedza się kończy.

Równie nieufnie powinniśmy podejść także do słów autora omawianej książki odnoszących się do działań strony wieleckiej z czerwca 983 r.: *podobnie odbyło się u Wieletoń. Liczne oddziały rozsypały się po Połabiu, by zlikwidować załogi niemieckiego rycerstwa oraz przedstawicieli Kościoła w słowiańskich okręgach grodowych. Bardzo szybko oczyszczono obszary zamieszkane przez plemiona wchodzące w skład Związku Lutyckiego z niemieckiej obecności. Zdobywanie grodów odbywało się zapewne błyskawicznie ze względu na ustaloną wcześniej taktyczną współpracę słowiańskich mieszkańców. Niemcy, zaskoczeni z dwóch stron, nie mieli żadnych szans* (s. 157).

Nie da się obronić stwierdzenia, że zarówno Związek Lutycki, jak i Obodrycy dysponowali w sumie czterema armiami, którym powierzono zadanie zdobycia głównych warowni Połabszczyzny i oskrzydlenie sił niemieckich. Jest mało prawdopodobne, aby powstańcy byli aż tak dobrze przygotowani do walk. Wydaje się, że sukces powstańców wynikał bardziej z zaskoczenia Niemców, niż z prowadzonych na dużą skalę przygotowań do akcji zbrojnej. Chyba Barkowski przesadził, pisząc: (...) *dwie wielkie armie wieleckie ruszyły pospiesznie w kierunku Łaby. Zadanie pierwszego zgrupowania polegało na szybkim dotarciu do Łaby, sprawnym przepłynięciu się przez rzekę i połączeniu się z nadchodzącym od północy zgrupowaniem Obodrytów. Drugie zgrupowanie miało zaatakować dwie najważniejsze warownie na terenie Księstwa Stodorańskiego* (...) *Mowa tu o Hobolinie i Brennie* (s. 158). W źródłach nie ma żadnych informacji na temat podziału armii wieleckiej (a tym bardziej obodryckiej) oraz trasy ich marszu na teren przyszłych walk. Przypuszczeń Barkowskiego nie da się w żaden sposób zweryfikować. Nie wiadomo również, na jakiej podstawie autor zbudował taki obraz ówczesnych wydarzeń. Z wojskowego punktu widzenia taka

kombinacja może w pewien sposób uprawdopodobniałaby taki, a nie inny rozwój wypadków, ale z drugiej strony nie można naginać faktów źródłowo pewnych, i na ich podstawie tworzyć tego rodzaju sztucznych konstrukcji historiograficznych.

Pisząc o przyczynach upadku twierdzy hobolińskiej, stwierdził: (...) *jedynym wytłumaczeniem jest zgrane w czasie i perfekcyjnie przeprowadzone współdziałanie oddziałów rycerstwa stodorańskiego, znajdujących się w Hobolinie, z wojskiem wieleckim ukrytym w lasach otaczających miasto (...) W umówionym czasie siły te wtargnęły na wały od wewnątrz i zaatakowały patrolujący garnizon niemiecki. Jednocześnie mieszkańcy grodu otworzyli bramy, wpuszczając do wnętrza napierające oddziały wieleckie. Niezależnie od tego Wieleci wspinali się swobodnie na wały od zewnątrz, zadanie mieli ułatwione, ponieważ garnizon zaabsorbowany był niespodziewanym atakiem z głębi grodu* (s. 159). Czy rzeczywiście tak mogło wyglądać oblężenie Hobolina? Nader lakoniczna informacja Thietmara (*zaczęła się ta zbrodnia 29 czerwca od wyrżnięcia załogi w Hobolinie i zniszczenia tamtejszej katedry*⁶) nie daje jakichkolwiek podstaw do szukania przyczyn stosunkowo szybkiego poddania się warowni stodorańskiej w skoordynowanym ataku Stodoran i Wioletów na obwałowania grodu z zewnątrz i od wewnątrz. Wydaje się, że autor recenzowanej książki ma wątpliwości co do realności swoich wywodów, skoro natarcie pogan na gród uzależnia od specyficznego położenia geograficznego Hobolina na wyspie pośrodku rzeki. Mało tego, jest przekonany, że nie sposób było dostać się do grodu inaczej niż po wąskim i długim pomoście łączącym wyspę z lądem. Kończąc rozważania na ten temat, stwierdził jednoznacznie: (...) *gdyby nie akcja Słowian wewnątrz grodu, rycerze niemieccy mogliby się z powodzeniem bronić tygodniami* (s. 160). Opowiadając się za takim rozwiązaniem sprawy, Barkowski stworzył dosyć ciekawy obraz, trudno jednak stwierdzić na ile realny. Nie da się bowiem jego hipotez skonfrontować z ówczesnymi przekazami źródłowymi.

Z dystansem trzeba także podejść do innych wniosków autora. Stwierdza on mianowicie, że wojska obodryckie przystąpiły do walki z Niemcami w sile dwóch armii. *Jedna armia, prawdopodobnie z (...) Mściławem na czele, ruszyła w kierunku Hamburga, druga zaś, o wiele większa i dowodzona przez Mściwoja, udała się na południe, przekraczając Łabę* (s. 162). Barkowski zdaje sobie sprawę z hipotetyczności powyższego twierdzenia, pisząc: *kto dowodził, którą armią jest domysłem autora, ponieważ wyraźnego dowodu na to nie ma* (s. 162). Autor mniema także, że Mściwoj obodrzycki zniszczył klasztor w Kalbe. Nie zasugerował jednak czytelnikowi, że słowa Thietmara można byłoby zrozumieć zupełnie inaczej. Biskup merseburski napisał m.in.: *Słowianie zniszczyli klasztor św. Wawrzyńca w mieście Kalbe, a następnie ścigali naszych uciekających jak pierzchliwe jelenie*⁷.

⁶ Thietmar, *Kronika*, przekł. M. Z. Jedlicki, posłowie K. Ożóg, Kraków 2005, ks. III, rozdz. 17, s. 50.

⁷ *Ibidem*, rozdz. 18, s. 51.

Wspomnianymi Słowianami mogli być, co wydaje się bardziej prawdopodobne, Wiełeci, ale autor, jak widać, nie bierze tej możliwości pod uwagę. Co więcej, nawet nie wspomniał, że badacze tego tematu opowiadali się zdecydowanie za Związkiem Lutyckim jako sprawcą napadu na Kalbe.

Godne odnotowania są także rozważania Barkowskiego na temat sposobu przeprawy powstańców przez Łabę. Autor zauważył, że wśród wojsk powstańczych musieli być specjaliści od techniki inżynieryjnej. Z ich pomocą szybko zbudowano most pontonowy przez Łabę i błyskawicznie przeniesiono działania wojenne na lewy brzeg rzeki, na teren tzw. Starej Marchii: *słowiańscy budowniczo- wie (...) poustawiali dziesiątki połączonych ze sobą łodzi i na nich poukładali gotowe bale* (s. 165). Jest to wprowadzenie domysłu autora, ale mieszczący się w granicach prawdopodobieństwa. W historii bowiem wielokrotnie korzystano z tego sprzętu przeprawowego i nic nie stoi na przeszkodzie, by stwierdzić, że rzeczywiście Słowianie połabscy skorzystali z takiego rozwiązania technicznego.

Pisząc o ostatnim etapie powstania połabskiego zakończonym nierozstrzygniętą bitwą nad rzeką Tongerą, Robert Barkowski stwierdził, że połączone siły wielecko-obodryckie musiały być znaczne, Obodrycy bowiem mogli wystawić do 10–15 tys. wojowników, Wiełeci aż 30 tys., przeważnie pieszych strzelców. Podstawą przypuszczenia była wzmianka Thietmara, że Wiełeci wystawili *trzydzieści pieszych i konnych oddziałów*⁸. Wątpliwe jest, aby wzmiankowane *oddziały*, czyli najprawdopodobniej plemiona lub okręgi grodowe, mogły wystawić aż tak dużą liczbę żołnierzy. Gdyby istotnie tylu wojów liczyły sprzymierzone wojska wielecko-obodryckie, to na pewno nie przyjęłyby one postawy defensywnej we wspomnianej bitwie, ale starałyby się wyzyskać swoją dominację nad przeciwnikiem i przeszłyby do działań zaczepnych. Są to czynniki, oczywiście nie decydujące, aby jednak, i to zdecydowanie, mogą zredukować wielkość oddziałów obodryckich, a zwłaszcza wieleckich o co najmniej połowę.

O bitwie pod Tongerą Thietmar zanotował: *garstka ich* (Słowian – M.S.) *zdołała uciec na sąsiednie wzgórze* (...) *Z nadejściem nocy, gdy nasi rozbili obóz, uciekli*⁹. Brak informacji w ówczesnych przekazach źródłowych Barkowski wypełnił przypuszczeniami i stworzył dosyć spójny obraz, ale, niestety trudny do przyjęcia przez historyka, zwłaszcza odtwarzającego historię sztuki wojennej. Uwaga ta nie dotyczy pierwszej fazy bitwy, gdzie autor literalnie przywołał odpowiedni fragment niemieckiej kroniki. Wątpliwości budzi opis ostatnich momentów batalii: (...) *zajęte przez Słowian pozycje obronne okazały się dla niemieckiej jazdy pancernej nie do sforsowania, pomimo powtarzających się ataków* (...) *linie słowiańskie przyjęły formację potrójnej ściany tarcz. Pierwszy szereg w przykłąku ostaniał swymi tarczami nogi, drugi i trzeci przeplatały swe tarcze odpowiednio wyżej. Wojownicy pierwszego i drugiego szeregu kierowali ostrza zapartych w ziemię tyłkami włóczni w piersi*

⁸ *Ibidem*, rozdz. 19, s. 51.

⁹ *Ibidem*.

końskie nacierającej jazdy. Trzeci szereg mierzył gotowymi do rzutu włóczniami bezpośrednio w jeźdźców. Wojownicy spoza trzeciego szeregu razili nacierających ostrzałem z łuków i miotali oszczepy lub kamienie. Należy dodać, że były też specjalne grupy łuczników wyspecjalizowanych w likwidowaniu wybranych celów w armii przeciwnika – takich średniowiecznych „snajperów” (s. 167–168). Szkoda, że autor nie podał, na jakiej podstawie zbudował taki przebieg zmagania bitewnych, skąd czerpał informacje na temat szyku bojowego Słowian.

Interesująco przedstawił Robert Barkowski następstwa zarówno bitwy, jak i całego powstania połabskiego. Wydaje się, że trafnie interpretuje niejasne słowa Thietmara o tym, że na polach Tongery poległo tylko trzech niemieckich rycerzy. Píše on mianowicie, że kronikarz *przemycił w zawoalowany sposób wiadomość o trzech niemieckich dezterach, którzy przeszli w nocy na słowiańską stronę* (s. 169).

Barkowski podkreśla, że zryw niepodległościowy Słowian połabskich przyniósł wymierne korzyści ich inicjatorom. Stodowanie i Wieleci uzyskali pełną suwerenność polityczną i religijną, *ponieważ na wyzwolonych terenach powrócono do dawnych wierzeń i zerwano związki polityczne z Niemcami* (s. 170). Cesarz zaś stracił na dłuższy czas możliwość ściągania podatków od Połabian. Powstanie połabskie *nadszarpywało też prestiż dumnych cesarzy na arenie międzynarodowej* (s. 170). Kler niemiecki stracił dochody płynące z dziesięcin; zniszczonych zostało wiele kościołów, plebanii, katedr i klasztorów.

Reasumując dotychczasowe rozważania na temat książki Robert F. Barkowskiego pt. *Połabie 983*, z przykrością należy stwierdzić, że nie wnosi ona niczego nowego do polskiej i niemieckiej mediewistyki. Wprawdzie omawiana publikacja ma charakter popularnonaukowy, ale nie zwalnia to jej autora z zachowania pewnej wstrzeźliwości w formułowaniu sądów i dystans do nich. Niestety, ale Barkowski wielokrotnie nadinterpretował skąpe informacje w źródłach, a chcąc wypełnić występujące w nich braki, dał się ponieść fantazji.

Mariusz Samp

KRYTYCZNIE O BITWIE POD ŁOJOWEM 1648 ROKU

Witold Biernacki, *Łojów 1649. Działania wojenne na Litwie w latach 1648–1649*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2014

Witold Biernacki, inżynier i miłośnik historii wojskowości, zwłaszcza starożytnej i XVI–XVII-wiecznej w 2006 r. opublikował książkę pt. *Powstanie Chmielnickiego. Działania wojenne na Litwie w latach 1648–1649*. Tej samej tematyce poświęcił on opublikowane nakładem zabrzeńskiego wydawnictwa Inforteditions w 2014 r.